Rok I. Warszawa, 1 lutego 1922 r. № 2.

OGNISKO

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ,

wydawane przez Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.

Wkoło ogniska.

Wkoło ogniska setka młodych twarzy,
Oblanych światłem... Wokół szeleszcząca
Gałęźmi puszcza drzew... Wśród niej się marzy
Wróg, przygody i dziwy... Mówca głosi
Zasady wzniosłe, jak tkane z płomieni...
Milczy wsłuchana młodzież... O głos prosi
Zpod białej brzozy ktoś... Dziwnie się mieni
W ogniska skrach pień grabu zielonawy.
Przez szelest drzew i krwawy blask ogniska
Przez słowa, pełne wezwań, myśli, sławy —
Polska, kochana Macierz, im rozbłyska
Nakształt świetnego, ożywczego słońca.

I. K.

WŁADYSŁAW UMIŃSKI.

W porozumieniu z Redakcją „Myśli Niepodległej" przedrukowujemy z № 585 tego pisma niniejszy życiorys p. Władysława Umińskiego, znanego pisarza, pracującego z zamiłowaniem od lat wielu dla dobra polskiej młodzieży.

Redakcja.

Niechaj będzie wiadomo każdemu harcerzowi polskiemu, że jeszcze przed powstaniem w Anglji idei skautingu torował już dlań drogę w Polsce Władysław Umiński, obchodzący właśnie 25-lecie działalności pisarskiej.

Literatura dla młodzieży miała u nas swój okres złoty w epoce tajnego nauczania. Kurator Apuchtin stworzył, a jego następcy udoskonalili do mistrzowstwa system wypaczania duszy dziecka polskiego. Kto nie pamięta owych czasów, niechaj sobie przeczyta raz jeszcze „Z pamiętników poznańskiego nauczyciela", albowiem pisząc je Henryk Sienkiewicz miał na myśli stosunki warszawskie. System Apuchtina polegał na tem, ażeby młodzież, przeciążona pracą szkolną, nawet w domu nie miała czasu zastana-

wiać się nad rzeczami niedozwolonemi. Jednocześnie zaś był to system niedouczania. Chodziło o podporządkowanie cywilizacji polskiej kulturze rosyjskiej. Szkoła rosyjska postanowiła olbrzymim balastem pamięciowym zabić w młodych pokoleniach pęd do twórczości, naukowych zainteresowań, historycznych rozmyślań, społecznych dociekań i uczynić nas narodem karłów. Uczeń musiał znać niby pacierz systematykę zoologji i botaniki, deklamować całe stronice z Iłowajskiego, ale najmniejszy błysk ciekawości do przedmiotu wykładanego, poza literą urzędowego podręcznika, już był podejrzany i niebezpieczny. Wycieczka za miasto do Czerska lub na Bielany uchodziła za przestępstwo polityczne. Bytność w teatrze na „Hrabinie", lub „Halce" pod opieką rodziców i za specjalnem pozwoleniem inspektora—czynem wielce niepożądanym. To też rozkład dnia szkolnego wypełniony był całkowicie odrabianiem lekcyj i ich wydawaniem, a społeczeństwo polskie musiało wynaleźć jakiś sposób przeciwko planowemu degenerowaniu młodzieży pod względem moralnym i fizycznym.

Więc przedewszystkiem Marja Weryho stworzyła system kompletów tajnych, który obejmował całą Warszawę. Zofja Bukowiecka opanowała duszę dziecka, maltretowanego bezmyślnością, powieściami: „O Janku Górniku", „O Antku Rolniku", „Dzieci Warszawy", „Młotem i kielnią". Na tych książkach młodzież ówczesna uczyła się obowiązków Polaka i Obywatela, i zupełnie niewiadomo dlaczego te utwory, dla pokrzepienia dziecięcych serc pisane, pokrywa dzisiaj pył zapomnienia, gdyż jako epopeje naszej literatury pedagogicznej nigdy się nie zestarzeją. Erazm Majewski, znamienity archeolog i przyrodnik, redaktor Wisły i założyciel Światowita, napisał w roku 1890 „Doktora Mucholapskiego" i w roku 1898 „Profesora Przedpotopowicza", a Zofja Urbanowska — „Gucia Zaczarowanego", „Niezgodnych Królewiczów", „Atlantę" (1889—1893) i niezwykłą wprost „Różę bez kolców". ucząc biednych męczenników systematyki co to jest właściwie przyroda. Teresa Jadwiga Papi, Stefan Gębarski, Walery Przyborowski i cały szereg niemniej zasłużonych tworzyło dla młodzieży powieści historyczne i obyczajowe, zaś dwa tygodniki: Przyjaciel Dzieci i Wieczory Rodzinne odegrały w świecie mundurków rolę niemniejszą, aniżeli Głos i Prawda wśród dorosłych.

Otóż Władysławowi Umińskiemu przypadła w tym trudnym czasie rola polskiego Juljusza Verne'a, czyli kształcenie wyobraźni i fantazji młodzieńczej. Stworzył cykl powieści podróżniczych. Pod jego przewodem uczniowie, których nawet w Łazienkach i Ogrodzie Botanicznym szpiegowało czujne oko pedla gimnazjalnego, zwiedzali ocean Spokojny, odbywali przedziwne „podróże bez pieniędzy", lecieli „Balonem do bieguna", pędzili w „Nieznane światy", przebywali „Na falach Atlantyku i w pustyniach Australji". A gdy już z nich spłynęła proza codziennego ujadania się z rosyjskimi pedagogami, Umiński podsuwał tematy mniej egzotyczne, ale za to łatwiejsze do samodzielnego wykonania, pisał „Od Warszawy do Ojcowa", wspominał o najosobliwszych okolicach stolicy i wprost prowokował młodzież do wędrówek po Wilanowach, Bielanach, Raszynach, Markach i Nieporętach.

Na młodzież ówczesną posiadał wpływ ogromny, albowiem nie moralizował i przestawał ze swymi czytelnikami na stopie koleżeńskiej, a przytem pisał „zupełnie jak dla starszych". Jego bohaterowie palili papierosy i kochali się w różnych przystojnych Angielkach, ponieważ Umińskiemu było wiadome, że uczniowie również palą papierosy i miewają pensjonarskie romanse, przedewszystkiem zaś czytują o tem w tak zwanych książkach zakazanych.

Władysław Umiński, sam artysta fotograf, pierwszy u nas zrozumiał znaczenie kształcące fotografji i był jej zapalonym rzecznikiem na łamach pism dla młodzieży. Pozatem jedną ze swych najlepszych powieści, „Naokoło świata piechotą" wysnuł na tle przygód fotografa, co sprawiło, że ca-

łe prawie pokolenie jego czytelników oddawało się fotografji z ogromnym zapałem.

Dzisiaj, gdy patrzymy na zastępy harcerstwa, maszerującego przez ulice Warszawy krokiem wojskowym, z jasnem okiem i dumnie wyprężoną piersią, często ozdobioną orderem Virtuti Militari, lub Krzyżem Walecznych, kiedy chłopca, któryby się w dzień wiosenny nie wyrywał na łąki i pola samodzielnie lub pod kierunkiem Towarzystwa Krajoznawczego, nazywa się poprostu niedołęgą, trudno zaiste sobie wyobrazić owych gimnazistów szkoły rosyjskiej w przydługich płaszczach i niezgrabnych czapkach, wlokących się parami na spacer. Wyższe klasy miały swoje organizacje tajne, które młodzież przedwcześnie postarzały, ale bądźcobądź dawały jej podnietę ideową. Natomiast dzieciarnia klas niższych musiałaby chyba zmarnieć, gdyby tacy Umińscy nie pokazywali jej dalekich światów i bliskich wycieczek, nie dodawali fantazji i otuchy.

Niechaj więc temu pisarzowi najsmutniejszej epoki w życiu młodzieży polskiej będzie nagrodą po tyloletnim trudzie, że gdy ujrzy obozowisko skautów nad brzegami Wisły, a po wodzie szparko sunące łodzie Klubu akademickiego, to śmiało może sobie powiedzieć:

— A widzicie, dawno was do tego namawiałem.

DO CZEGO SŁUŻY NOS?

Każda rzecz ma swój zapach dla tych, którzy mają nos do wąchania. Niedźwiedź Wab uczył się całe swoje życie poznawać różne zapachy i doskonale rozumiał znaczenie większości tych, które spotykają się w górach. W ten sposób każdy przedmiot miał dla niego swój odrębny głos, właściwie było to o wiele lepsze od głosu, gdyż wszystkim wiadomo, że dobry nos jest lepszy, niż uszy i oczy razem wzięte.

Każdy z tych głosów bezustanku woła: „oto ja". Jagody ożyn i poziomki—miłym i miękkim głosem śpiewały — „oto my jagody, dobre jagody". Wielkie lasy basowym, daleko idącym głosem huczały: „oto my—sosny, cedry", a kiedy Wab podchodził bliżej, słyszał miękki głos cedrowych orzechów: „oto my cedrowe orzeszki".

W maju z zarośli wiatr przynosił mu głosy słodkich korzonków: „my słodkie korzonki". A gdy Wab podchodził bliżej, rozróżniał wtedy każdy głos oddzielnie. Każdy korzeń zwracał się do jego nosa z krótką przemową: „oto ja — duży, dojrzały i smaczny", lub cienkim i piskliwym głosem „oto ja zły i cierpki". Jesienią grzyby wołały: „jestem strasznie trujący, — nie rusz mnie, niedźwiedziu, bo zachorujesz". Piękne dzwonki na zboczach urwisk także śpiewały swym miękkim i miłym głosikiem, lecz stróż węchu, „przyzwyczajenie", nie meldował o nich, jak również o miljonach innych podobnych zapachów, które nie miały dla Waba żadnego znaczenia.

W taki sposób każde żywe stworzenie, każdy kwiatek, który rósł, każda skała i kamień i wogóle każdy przedmiot na ziemi mówiły lub śpiewały o sobie jego nosowi. W dzień czy w nocy, podczas mgły czy pogody — ten wilgotny nos zawiadamiał go o większości rzeczy, o których powinien był wiedzieć, lub pomijał milczeniem te, które dla niego nie miały znaczenia — i Wab coraz więcej mu ufał. Jeżeli uszy i oczy mówiły mu cokolwiek, to wierzył im wtedy dopiero, gdy nos to potwierdził.

Setki zapachów były dlań miłe, tysiące obojętne, wiele było niemiłych, a niektóre wprost doprowadzały go do wściekłości.

Ciekawą jest rzeczą, że zapach pożywienia pociąga głodne zwierzęta (to samo stosuje się do ludzi), lecz jest wstrętny dla nasyconych. Nie wiemy, dlaczego tak jest, lecz można powiedzieć, że pożądanie powstaje wskutek potrzeby organizmu. T. S.

ŻYCIE ORGANIZACYJNE MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ W WARSZAWIE.

Szereg różnorodnych zadań, stojących przed akademikami, zmusza młodzież do łączenia się w zrzeszenia, aby tym sposobem zbiorowej pracy łatwiej je wypełnić. Licznym potrzebom ogółu akademickiego (w Warszawie jest przeszło 16 tysięcy studentek i studentów) odpowiada też znaczna, nawet bardzo znaczna (sto kilkadziesiąt) ilość zrzeszeń, które w sumie swej stanowią jakby obraz małego społeczeństwa, oczywiście tym się różniącego od społeczeństwa starszego, że główną uwagę poświęca studjom, nauce i przygotowaniu się do przyszłej działalności obywatelskiej.

Najważniejszą grupę zrzeszeń stanowią t. zw. stowarzyszenia ideowe. W okresie okupacji niemieckiej i walk o niepodległość one prowadziły całość akcji akademickiego ogółu, ich opinja rozstrzygała w opinji tego ogółu o najważniejszych kwestjach politycznych i akademickich, które się w życiu młodzieży wysuwały. Tak zwana M. K. I. (Międzystowarzyszeniowa Konferencja Ideowa), składająca się z ich przedstawicieli, zbierających się od wypadku do wypadku, zwoływała ogólnoakademickie wiece, kierowała ich obradami i stanowiła rodzaj jakby rządu akademickiego. Walka o niezależność wyższych uczelni od okupantów, wielkie manifestacje, zwłaszcza 5 listopada 1916 r., akcja wojskowa w listopadzie 1918 i lipcu 1920, pomoc dla plebiscytu, powstania Górnośląskiego — oto szereg historycznych wypadków, w których młodzież akademicka za przewodem tych organizacyj odegrała częstokroć chlubną rolę. Dziś bezpośrednio polityczne czy „bojowe“ zadania odsunęły się raczej do przeszłości. Na pierwszy plan wysuwają się: praca wychowawcza tych organizacyj dla przygotowania świadomych życia państwowego obywateli, oraz kierowanie ogólnoakademickiemi sprawami i instytucjami.

Jak stronnictwa polityczne starszego społeczeństwa, zrzeszenia te stanowią organizacje ludzi o wspólnych poglądach ideowych, przejawiających się w związku z praktycznemi zadaniami życia społecznego. Podobnie do stronnictw posiadają przywódców, najczęściej dobrych mówców lub dziennikarzy, szeregi członków formalnie należących do organizacji i zazwyczaj liczniejszych od nich sympatyków, decydujących swą liczbą w głosowaniach na wiecach i zebraniach akademickich. Praca wychowawcza sprowadza się przeważnie do oświetlania ogólnoideowych zagadnień, kwestyj życia państwowego i akademickiego, na zebraniach w postaci referatów i przemówień, wygłaszanych albo przez samych akademików, albo przez kompetentnych mówców ze strony starszego społeczeństwa, zwłaszcza posłów. Odnośnie kierownictwa ogólnoakademickiemi instytucjami, jak np. Bratnia Pomoc (zwłaszcza na Uniwersytecie) stowarzyszenia ideowe wysuwają pewne poglądy i starają się mieć wpływ na ich działalność, stawiając na wyborach swoich kandydatów.

Zaznaczyć trzeba, że nie wszystkie uczelnie wyższe w równej mierze obejmuje działalność stowarzyszeń ideowych i ciągłe walki pomiędzy niemi nie wszędzie zaznaczają się wybitnie. Całkowite zróżniczkowanie poglądów i przedstawicieli wszystkich zrzeszeń posiada tylko młodzież Uniwersytetu, czy bodaj nawet tylko jego Wydziału Prawnego. Liczba ogółu członków rzerzywistych tych wszystkich zrzeszeń bodaj czy przenosi tysiąc.

Organizacja Młodzieży Zachowawczo Narodowej, grupa niezbyt liczna (od r. 1920) umiarkowaniem wystąpień skromnie zaznaczająca się w biegu życia akademickiego, złożona bodaj z najzamożniejszej części młodzieży i jedyna zachowująca w szeregach młodzieży powien „arystokratyzm“. W ostatnich miesiącach nie przejawia żywszej działalności; przed wakacjami dość szeroko omawiano wydaną przez O. M. Z. N. odezwę, uzasadniającą potrzebę wprowadzenia monarchji w Polsce, kończącą się okrzykiem „niech żyje polski król“. Nieco większe wpływy grupa ta po-

siada w Poznaniu. Niegdyś wydała numer pisma „Bez przyłbicy".

Narodowe Zjednoczenie Młodzieży Akademickiej, posiada za sobą tradycję kilkoletnich zmagań się z przeciwnemi prądami ideowemi. Zawiązana w początkach okupacji niemieckiej 1915 r., w okresie żywych sporów o „orjentację", przeszła swą ogniową próbę w pamiętnym dniu 5 listopada 1916 roku, przeciwstawiając się, wówczas jako nieliczna grupa, radosnym manifestacjom z powodu ogłoszenia niepodległości Polski przez okupantów. W deklaracji ideowej, uchwalonej jeszcze w grudniu 1919 r., rozwija program nacjonalizmu, podporządkowując dobru narodu, jako całości, wszelkie fakty z dziedziny polityki i etyki i domagając się przez demokratyzację społeczeństwa, jednolitość narodowego państwa, uniezależnienie gospodarcze i wzbogacanie naszej swoistej kultury narodowej — utrwalenia potęgi mocarstwowej Polski. W pracy swej wychowawczej nawiązuje do spuścizny, pozostawionej przez wielkich działaczy: pisarzy narodowych Popławskiego, Babickiego, Dmowskiego i in. Uwzględniając rozległą tolerancję religijną, posiada wśród swych członków zarówno wierzących katolików, ewangelików, jak i bezwyznaniowców, natomiast przez wzgląd narodowy i rasowy silnie przeciwstawiając się żydowstwu. Organem jest pismo „Głos Akademicki" (Red. Wiktor Chwalewik, ul. Litewska 2).

„Odrodzenie", liczna organizacja, również wielośrodowiskowa, bliska założeniami ideowemi NZMA., jest stowarzyszeniem młodzieży katolickiej i silnie podkreśla swój chrześciańsko-narodowy charakter. Silnie też zaznacza potrzebę współpracy z ruchem chrześciańskim śród robotników. Bardziej skłonna od NZMA pod względem „taktycznym" do porozumiewania się z organizacjami o odmiennym kierunku. Utrzymując życie towarzyskie i spółdzielcze wśród członków, posiadając własny b. dogodny lokal, tym łatwiej może oddziaływać w duchu swych idei. Organem jest „Prąd" (Red. W. Lewandowicz — Odrodzenie Stow. Mł. Akad. Krakowskie Przedmieście 7).

Niezależna Młodzież Narodowa, grupa ściśle warszawska, powstała w 1920 r. z odłamu OMN, początkowo jednocząc głównie młodzież z emigracji Rosji, głosi również ideologię narodową. W stosunku do NZMA, akcentuje niezależność organizacyj akademickich od starszego społeczeństwa. Jako organizacja niedawno powstała nie posiada dopływu młodszych akademików i znaczenie swe zawdzięcza zdolnościom i ruchliwości kilku wybitniejszych jednostek.

Z kolei rzeczy powiedziećby należało o dwuch świeżo powstałych grupach. W każdym bądź razie liczbą swych zwolenników nie mogą wpłynąć na ukształtowanie życia akademickiego. Bezstronność nakazuje powstrzymać się raczej od omawiania istoty dążeń tych grup i poprzestać na podaniu, że zaczynają działać od wydawania pism.

Organizacja **Postępu Narodowego** wydała na wiosnę 1921r. numer „Steru" (Red. K. Krupski ul. Ordynacka 5 m. 5). Grupa niezależnej młodzieży z pismem „Słowo Niezależne", listopad 1921.

Organizacja Młodzieży Narodowej (O. M. N.) mająca za sobą wieloletnią tradycję organizacyjną, ale i wiele rozłamów i przemian, jednoczy młodzież o dążeniach tak zwanych „bardziej postępowych" i zajmuje obecnie najbardziej środkowe stanowisko z pośród grup t. zw. lewicy. W przeszłości ludzie w skład jej wchodzący odegrali poważną rolę w Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). Za zasadniczą podstawę ideową i etyczną przyjmuje dobro narodu i czerpie wiele ze wskazań inicjatorów tej ideologji, jednakże tylko z początków ruchu narodowo-demokratycznego, tłomacząc na swój sposób jego założenia. Odnośnie spraw społecznych w przeciwieństwie do poglądów narodowych, wyznających współdziałanie klas, ogółu członków narodu i w przeciwieństwie do poglądów socjalistycznych o walce klasowej stwierdza tylko, że istnieje i współdziałanie i wal-

ka klas. jednak żąda „podniesienia upośledzonych". W sposobie myślenia obok przyjmowania zasady „dobra narodu" przejawia się tendencja uwzględniania wręcz innego, jednostkowego (indywidualistycznego), liberalnego pojmowania życia społecznego przez wysuwanie interesu narodowości, klas, jednostek. Co do spraw narodowości Rzplitej głosi OMN ideologję Straży Kresowej (w której wielu członków organizacji pracuje) stawiając ugodę z Rusinami, Litwinami etc. i dążąc do szczególnej dbałości o ich rozwój. W działaniu swem przejawia OMN wiele temperamentu, posiada sprawną organizację. Dzięki powodzeniom w ubiegłych latach OMN posiada wpływy jeszcze znaczne w wielu instytucjach akademickich, zwłaszcza w Centrali Br. Pom. natomiast niema poważniejszego dopływu młodych akademików.

Związek Młodzieży Demokratycznej „Zarzewie" jest grupą powstałą w ubiegłym roku akademickim z odłamu NZMA oraz z kilku grupek, która przybrała tę nazwę, powołując się częściowo na tradycje dawnego „Zarzewia", stow. „niepodległościowców", działającego przed wybuchem i w czasie wojny światowej. Grupa ta jest ściśle związana z ostatnim Zarządem Bratniej Pomocy Uniwersytetu.

Filarecja — organizacja młodzieży „radykalnej" głosząca hasła przemiany życia społecznego, szerokiej tolerancji wyznaniowej, postępu wszechludzkiego w przeciwieństwie do dążeń nacjonalistycznych. Wśród członków liczy wielu żydów.

Związek Niezależnej Mł. Socjalistycznej, jednocząc socjalistów różnych odcieni, jest organizacją, która w myśl doktryn i idei istotnie określa swój stosunek do zagadnień życia społecznego i choć zmienia oczywiście częściowo swe poglądy, wysoko stara się nieść sztandar ideowy, głosząc „odrodzenie" myśli socjalistycznej i rewolucyjnej". W deklaracji wydanej w 1921 r. mówi, że pragnie wychować młode pokolenie inteligencji socjalistycznej, rozumującej w nowych kategorjach społecznych, świadomej braterstwa swego z „międzynarodowym obozem Pracy"; w myśl założeń socjalizmu domaga się przemiany ustroju gospodarczego i powołania obok reprezentacji ogólnonarodowej w Państwie—przedstawicielstwa pracy; przedstawiając „niedbałą godną potępienia politykę Państwa Polskiego w dziedzinie zagadnień kultury i oświaty publicznej" żąda szkolnictwa powszechnego przymusowego, nauczania bezpłatnego we wszystkich szkołach etc., przeciwstawia się nacjonalizmowi i militaryzmowi. Odnośnie stosunków akademickich silniej niż inne zrzeszenia Zw. Socjalistyczny akcentuje potrzeby samorządu akademickiego i gospodarki współdzielczej. Uważając, że dla „wstępującego w życie pokolenia ruch robotniczy jest najwyższą uczelnią życia społecznego, szkołą walki socjalnej" — ułatwia socjalistom akademikom pracę na „bojowych placówkach proletarjatu". W czasie powstania także ZNMS wysyłał na Górny Śląsk swych ludzi. Wpływy w organizacjach akademickich ZNMS posiada niewielkie, ostatnio tylko w Kole Prawników S. U. W. przeprowadzono parę kandydatur, prócz tego może więcej uwydatniają się one jeszcze na Wolnej Wszechnicy. Organ „Głos Niezależny" (Red. Damięcki, ul. Wspólna 28, Księgarnia Robotnicza).

Prócz powyższych kierunków i prądów od czasu do czasu zaznaczają się jeszcze przejściowo grupy młodzieży „katolickiej", „ludowej" — jednak trudnoby powiedzieć, czy istnieją.

W ostatnich miesiącach na widownię życia akademickiego wstępują nowe organizacje o charakterze ideowo-wychowawczym, uwzględniające przedewszystkiem zagadnienia etyczne. Taką jest, Zw. Akademików Chrześcian, organizacja religijna pozostająca w związku z międzynarodową Federacją Akademików Chrześcjan. Taką też organizacją jest Warsz. Koło Starszego Harcerstwa będące częścią ZHP. Życzyć należy jaknajlepszego rozwoju tym zrzeszeniom tego tak potrzebnego typu w życiu akademickiem.

Niezmiernie ważne w obecnej dobie, gdy większość akademików całkowicie lub częściowo zarabia na swe utrzymanie, zrzeszenia samopomocowe, starają się zapewnić byt znośniejszy akademikom przez pomoc mieszkaniową, odzieżową, żywnościową, w wyszukaniu pracy, dostarczaniu podręczników i t. d. Każda z wyższych uczelni posiada swą Bratnią Pomoc, zrzeszającą prawie że ogół słuchaczów polaków uczelni.

Największą sprawność w działaniu wykazuje Bratnia Pomoc Słuchaczów Wyższej Szkoły Handlowej. Wszystkie Bratniaki Warszawy złączone są w Centralę Akad. Br. Pom., która prowadzi większość ogólnych przedsięwzięć jak Kuchnie Akademickie (dziennie przeszło 3 i pół tys. obiadów), Ogniska wzgl. Domy Akademickie (ok. 1000 mieszkańców), różne warsztaty i t. d. Przybysze z prowincji łączą się środowiskami danych miast czy okręgów w Koła Prowincjonalne Zagłębian, Skierniewiczan, Mławian i t. d., które, gromadząc fundusze przedewszystkiem z własnych środowisk, służą pomocą materjalną kolegom w Warszawie studjującym. Część tych kół współpracuje z Centralą przez Komisję Kół Prowincjonalnych, część utworzyła osobny Związek Kół Prow. Prócz tego jako odrębna gospodarcza organizacja, na zasadach handlowych oparta, rozwija się Spółdzielnia Akademicka (przeszło 4600 członków) oraz działa kooperatywa mieszkaniowo-żywnościowa Dom Akademiczek.

Dla wspólnej pracy naukowej i udostępnienia różnych pomocy w niej każdy z wydziałów każdej uczelni posiada swe **Koło Naukowe** specjalne (Wydział Filozoficzny Uniwersytetu cały ich szereg). Niestety jednakże w krótkiem ujęciu trudno jest wiele powiedzieć o istotnie naukowej działalności tych Kół, która zresztą, prócz niektórych, bardzo słabem tętnem się odznacza u ich ogółu. Niektóre, jak Koło Prawników, koniecznością zmuszone, prowadzą szeroką akcję wydawania skryptów z wykładów, do których przeważnie niema żadnych książek i pomocy, a także pośrednicząc, udostępniają zakup książek.

W ostatnich czasach powstaje szereg **Korporacyj**, tych osobliwie akademickich zrzeszeń, mających gromadzić młodzież dla wychowania obywatelskiego, wspólnej pracy nad sobą i zabawy, uwzględniających w wysokim stopniu formalno zewnętrzne przejawy życia organizacyjnego (hierarchja członków: fuksy, barwiarze, senjorzy; barwne wyszywane czapeczki, barwy). Pełniąc swe naczelne zadanie przyjacielskiego współżycia członków, schodzą się na zebrania klubowe i zabawy, których sporą część przeznaczają bynajmniej nie na obserwowanie wstrzemięźliwości od kieliszka. Urządzają od czasu do czasu bale i posiadają pewne znaczenie w życiu towarzyskiem.

Niewielka stosunkowo część młodzieży akademickiej zajmuje się sportem, nie sprzyja temu zresztą pochłonięcie czasu przez studja i egzaminy oraz pracę zarobkową.

Ak. Związek Sportowy (AZS), boryka się z trudnościami techniczno-materjalnemi, brakiem urządzeń i przyrządów, boisk, łodzi i t. p. Z tego powodu poszukuje oparcia o zasobniejsze instytucje (YMCA). Jednakże wcale rojno bywało latem na przystani Wiślanej. Prasa codzienna od czasu do czasu podaje notatki o działalności A. Z. S. Szkoda, że jest to działalność wybitniejszych, lepiej sportowo stojących jednostek, a nie większej gromady.

Ze zrzeszeń dbających o rozwój kulturalny akademików, choć nie zaznaczają się zewnętrznie i wpływu na bieg życia ogólnoakademickiego nie starają się wywierać (nie będąc nawet reprezentowane na Konferencji Stowarzyszeń), pracują owocnie i z dużym zapałem **Ak. Koło Tow. Krajoznawczego** i **Ak. Koło Muzyczne.** Krajoznawcy działają intensywnie i mogą się wykazać pokaźną ilością wycieczek, przechadzek po mieście, odczytów, kursem przewodnickim i szeregiem zajęć krajoznawczych. Świeżo właśnie uprosili kilku znanych star-

szych krajoznawców o wygłoszenie cyklu odczytów poświęconych Warszawie (cyklu kilka lat temu z wielkiem powodzeniem urządzanego przez Tow. Krajoznawcze dla szerokiej publiczności). Ak. Koło Muzyczne (A.K. M.) pracuje z zapałem; koncerty i wieczory stale urządzane w klubie Akademickim przy ul. Miodowej, cieszą się powodzeniem. Ostatnio przy zachęcie Senatu Uniwersyteckiego powstaje zrzeszenie muzyczne przy Uniwersytecie pod nazwą **Klub artystyczny „Znicz“.**

Tak się przedstawia w krótkim zarysie życie organizacyjne młodzieży akademickiej w Warszawie.

Med.

„COŚ WAM POWIEM“.



TAŃCE WŚRÓD PTAKÓW.

Niedługo po skończeniu karnawału w wilgotnych, ciemnych lasach rozlegnie się „pieśń“ głuszca na tokowisku.

Wyobraźcie sobie małą polankę w borze, pokrytą szronem późnej nocy marcowej, a na niej dużego ptaka z rozłożonym nakształt wachlarza ogonem, z rozpostartemi skrzydłami, jak przestępuje krygując się z nogi na nogę, wysuwa głowę; to naprzód skoczy, to w bok, to w koło zakręci, to dziobem mocno o ziemię uderzy, niczem chłopiec dziarsko zbijający kolana w oberku.

Przygrywa sobie sam; raz słabiej, raz głośniej rozlega się bąkanie i telękanie, a las stoi wyniosły, poważny, pełen rozgwarów wiosennych. W srebrnem świetle księżyca migocą zlekka trzepocące skrzydła.

* * *

Piękny altamnik australski (Chlamydera maculata) wybudował już z liści, piór i kości swą weselną rezydencję. (Gniazdo ma na drzewie, a ozdobna altanka służy mu tylko na czas zalotów) i zadowolony jest bardzo. Obchodzi ją dokoła zwolna, ogląda uważnie, potem odfruwa i znowu powraca i biegnie podnosząc i opuszczając naprzemiany skrzydła. Coraz szybciej zatacza mniejsze i większe koła, dodając sobie animuszu cichem gwizdaniem; czasem pochyla się ku ziemi, podnosi z niej kamyk lub pióro i dalej pędzi, skręca, zawraca, znowu biegnie, aż zmęczony do ostatniego tchu wpada do altanki.

POCZTA ZAGRANICZNA.

Chcąc ułatwić zbliżenie się młodzieży tak w kraju jak i zagranicą redakcja „Ogniska“ przy pomocy Działu Zagranicznego Zw. Har. Pol. podejmuje się pośredniczenia przy nawiązywaniu stosunków listownych.

Napisz list, jak możesz najserdeczniej do nieznanego dziewczęcia czy też nieznanego chłopca. Włóż go w kopertę, lecz jej nie zaklejaj.

Napisz swój adres na odwrotnej stronie koperty u góry. Przednią stronę koperty pozostaw czystą tak abyśmy mogli wypisać na niej adres osoby, dla której list jest przeznaczony. Naklej odpowiednią ilość marek koniecznych do przesłania listu.

Na oddzielnym kawałku papieru wypisz:

Swoje imię i nazwisko.

Adres.

Wiek (z podaniem dnia i miesiąca urodzenia).

Jeżeli jesteś harcerką lub harcerzem, to od jakiego czasu.

Język czy języki obce, któremi możesz się posługiwać.

Co Ciebie najwięcej interesuje.

Bliższe informacje tyczące się liczby i rodzaju korespondentów.

Powyższe informacje musisz nadesłać jedynie wraz z pierwszym listem. Do następnych listów dodaj tylko swoje nazwisko. List wykończony włóż do drugiej koperty i prześlij do Poczty Zagranicznej „Ognisko“ — Warszawa — Al. Ujazdowskie 37 m. 12.

Gdy otrzymasz odpowiedź, powi-

nieneś (naś) już pisywać wprost, bez naszego pośrednictwa.

Pamiętaj o jednym:

Napisz do nas: — zawiadomienie gdybyś korespondencję musiał przerwać.

Napisz do nas: — gdy otrzymasz pierwszą odpowiedź.



„...Dobre uszy są wspaniałym darem natury, a umiejętność słuchania i słyszenia — jest prawdziwie królewską sztuką. Posiadają ją tylko bardzo delikatni ludzie".

Tak nauczyciel anatomji zakończył sobotnią lekcję. A ponieważ anatomja była ostatnią lekcją w tygodniu, wszyscy odetchnęli, usłyszawszy głos dzwonka i zgodnie stwierdzili, że istotnie „dobre uszy są wspaniałym darem natury"...

Chłopcy posypali się gwarnie ku drzwiom klasy. Jeden tylko, Władek, w którego duszę zapadły głęboko słowa nauczyciela, wybierał się wolniej.

Rzeczą ogólnie wiadomą było, że Władek ma słuch niepospolity, w orkiestrze szkolnej trzymał pierwsze skrzypce, po powrocie z opery do domu wygrywał główne arje tak wiernie, że wprawiał w podziw wszystkich słuchaczy. Głosy ptaków nie tylko rozróżniał doskonale, ale sam mnóstwo naśladował tak dobrze, że budził popłoch w skrzydlatem królestwie. A kiedy na lekcji trafnie ocenił wysokość dźwięku gwizdka fabrycznego, zdumiony nauczyciel fizyki wykrzyknął: „chłopcze, ty masz słuch bezwzględny!"

Jednak mimo tego, że posiadał słuch doskonały, mógł stwierdzić często, co otoczenie stwierdzało jeszcze częściej, że — mianowicie — wcale nie był bardzo delikatny. Wśród kolegów nie miał nawet opinji uczynnego.

„Szkoda, że nie było dziś Tolka na lekcjach, — możebyśmy razem łatwiej doszli, co stary miał na myśli, wygłaszając swoją sentencję. Psiakość — że też ten anatom zawsze człowiekowi klina w głowę wbije" — myślał, zwolna płaszcz wkładając i paskiem zaciskając książki.

— Do domu wrócił zamyślony. W stołowym pokoju zastał matkę, szyła pośpiesznie na maszynie.

„Zaraz, Władziu, będzie obiad, zaraz — rzekła na jego widok, — jeszcze kilka ściegów, potem złożę robotę, odstawię ten ciężar i — zjemy obiad. Ojciec prosił, by na niego nie czekać".

Tyle razy, codziennie prawie, zastawał matkę nad robotą, dziś po raz pierwszy przemykały mu przez głowę różne, nieznane myśli. Gdy matka wstała, składając robotę, on odniósł maszynę, bo — cały w słuch zamieniony — usłyszał w głosie matki ciche, tłumione zmęczenie.

Wieczorem poszedł do Tolka. Długo gadali o różnych sprawach, wreszcie opowiedzieli sobie o przeżyciach dnia ostatniego. Znaleźli odpowiedź na wszystkie prawie zagadnienia.

A gdy w poniedziałek weszli do klasy, zastali grupę kolegów; siedzieli dokoła Felka i żywo o czemś rozprawiali. Co chwila kaskady śmiechu przerywały opowiadania. Usłyszeli, że Felek, chłopiec zdolny, ale wyjątkowo niezgrabny, „klapnął" na ślizgawce tuż przed orkiestrą i może z kwadrans gramolił się i wygramolić się nie mógł, „tak nos mu ciężył" — objaśniali koledzy. Felek uśmiechał się razem z kolegami, niekiedy wybuchał śmiechem, niekiedy potwierdzał „tak, tak — rzeczywiście".

Że on — chłopiec, tak chyba drażliwy, jak niezgrabny — gra komedję humoru, wobec kolegów, że w głosie jego dźwięczą tłumione tony rozdrażnienia i wielkiej, ciężkiej przykrości— usłyszeli nowi przybysze. I prędko, o wiele prędzej, niż to można opisać, zaczęli opowiadać różne inne wesołe „kawały" ze ślizgawki i toru saneczkowego.

I znowu rozlegały się śmiechy głośne, — a ci, którym „sentencja anato-

ma klina w głowę zabiła" — zdobywali zwolna sztukę słuchania i słyszenia, ową „prawdziwie królewską sztukę". **M. U.**

KONKURS TROPICIELSKI.

Opisać historję, odczytaną ze śladu zwierzęcia lub ptaka. Opis zawierać winien:

1. Rysunek lub fotografję śladu, z podaniem rozmiarów śladu, odległości poszczególnych śladów od siebie, oraz nazwę zwierzęcia lub ptaka, do którego należy.

2. Opis terenu, przez który ślad biegnie.

3. Szkic pobieżny najbliższej okolicy.

4. Datę i czas trwania obserwacji. (Zaznaczyć czy widziano tylko ślad czy i samo zwierzę).

5. Przebieg wnioskowania o zachowaniu się zwierzęcia czyli samą historję śladu.

UWAGA: Miejsca, według których obserwator wnioskował o wypadkach, winny być zaznaczone na planie, dokładnie opisane lub odrysowane czy sfotografowane.

Do konkursu stawać mogą osoby pojedyncze lub w grupach (np. zastępy, drużyny harcerskie, kółka).

I nagroda: Całoroczna prenumerata „Ogniska" oraz I książka o życiu zwierząt.

II nagroda: Książka o życiu zwierząt.

Odpowiedzi nadsyłać do Redakcji „Ogniska" zaznaczając na kopercie: „Praca konkursowa".

Termin nadsyłania prac 1 kwiecień 1922 r.



TAŃCE POLSKIE.

— Zwykłą koleją losu Warszawa tańczy.

— Młodzi — i nieco starsi, — jasne strojne sukienki — starsze panie pod ścianami, — troszkę flirtu — i tańce. Dziś tu, jutro gdzieindziej, a wesoło, z życiem, — aż do białego dnia, aż do zmęczenia zupełnego.

Warszawa tańczy, — cała Polska, świat cały roztańczył się w takt muzyki. Karnawał. Fox-trott, one-step, tango — i nasz żywy polski mazur, oberek — na osipkę!

— Panowie proszą panie do walczyka!

— R-r-rond!

Rok rocznie nowe tańce, nowa moda, ale program zabaw i nastrój ten sam o różnem tylko napięciu, raz słabiej, raz silniej. Młodym zawsze dotrzymuje ochota. A tak to widać im potrzebne, tyle im przyjemności sprawia, że od dawnych już czasów odbywały się podobne zabawy. „Bawiono się po domach tem samem, choć nie tak samo jak dzisiaj!" Program tych zabaw zawsze stanowią tańce, rozmowa, muzyka, gry; a widać to młodym wystarcza zupełnie, bo nic nie dodano do dawnych zwyczajów.

I widocznie to im potrzebne.

Inną jednak wtedy była rozmowa, inne gry i inne tańce; mało się tylko o nich przechowało wiadomości. Mamy tylko dużo nazw, które nie mówią nic, lub bardzo mało.

Główną cechą naszych tańców było rytmicznie posuwiste kroczenie do taktu muzyki; tańców skocznych i wirowych nie lubiono, a może nie znano. Laboureur, historjograf podróży Marji Ludwiki, poślubionej Władysławowi IV, tak mówi o tańcu polskim: „Je n'ai vu jamais rien de plus grave, de plus doux ni de plus respectueux" — i tak go opisuje: „Tańcowali w okrąg; zwykle dwie kobiety były razem, potem dwaj mężczyźni i tak dalej. Pierwsza część polegała na pokłonach, potem na kroczeniu do miary i taktu muzyki. Czasem dwie damy, które były na czele, nagle i znienacka środkiem spieszniej się wracały, niby chcąc wymknąć się dwom

kawalerom postępującym za niemi". O tym samym tańcu pisze Mieskowski.

„W tem po parze panienki wszedłszy się ukłonią
„I wiodą rej ująwszy jedna drugą dłonią.
„Aż wywabią wesołe z za stoła młodzieńce,
„A ci z niemi tańcują chędogo o wieńce".

Jest to jedna z figur używanych dotychczas w polonezie, któremu nawet obcy przyznawali wdzięk i powagę, jakich żaden z tańców europejskich w tej mierze nie posiadał. Rozszerzył się też polonez po całej Europie, ale żaden z cudzoziemców nie umiał sobie przyswoić gracji, z jaką tańczyli go Polacy. Według Niemcewicza najstarszą oryginalną nutą poloneza miała być śpiewana do dzisiaj kolenda: „W żłobie leży", według której lubił pono tańczyć król Władysław IV.

Nazwa polonez została przerobiona z „la polonaise"; lud wiejski nazywa go „tańcem polskim" niekiedy „wolnym". Na Mazowszu zwał się „Pieszym", w Krakowskiem „Wielkim".

Stryjanka to staropolski taniec, składający się z 2 części: z poważnego marsza „drabanta", który od draba, czyli piechura wziął nazwę i z „właściwej stryjanki" wesołego mazurka przeplatanego śpiewkami. Na przedzie szedł skrzypek i zapraszał wszystkich do tańca, a odmówić nie było wolno nikomu.

Stryjanka zaczynała się od słów:

„Co stryjanka robiła,
Kiedy sobie podpiła?"

Na to pierwsza para musiała odpowiedzieć wierszem np.

Wzięła grochu miareczkę,
„I poszła na gorzałeczkę"

Następnie rozpoczynano nową figurę tańca.

Wincenty Pol tak mówi o stryjance:

„Bo stryjanka to tanidc był bardzo szalony
„Gdy go grano. to siedzieć nie wolno nikomu,
„Lecz i wszystkie wianuszki *) i wszystkie robrony **)
„Szaleć społem musiały już po całym domu".

Bo stryjankę tańczono po wszystkich pokojach.

O innych tańcach wiemy znacznie mniej. „Tam trefne pląsy z ukłony, tam cenar, tam i goniony" — mówi Kochanowski; o **gonionym** wspomina też Wacław Potocki. Była to gra i taniec zarazem, niektórzy nazywali go szalonym. W gonionym tańcu: „goniło się nie goniąc, a uciekało się nie uciekając" pisze Pasek.

Cenar zaś był tańcem bardzo żywym z XVI i XVII wieku i był obcego pochodzenia (niemiecki Zeuner).

W dawnej literaturze spotykamy się z nazwami tańców: galarda, drobuszka, ulubiony przez żołnierzy hajduk, wyrwany (prawdopodobnie oberek), świeczkowy, młynek, chwytane koło, lipek starodawny i t. d., ale nic bliższego o nich nie wiemy.

Już w średniowieczu przyswajano sobie obce tańce choćby owe **reje** (niemieckie Reie) i **firleje** (francuskie virlet, niemieckie virlei). Przechowały się one w wyrażeniu „wodzić rej" i przysłowiu: „stroi baba firleje"; stosowano długi czas mylnie to przysłowie do Bony i rodziny Firlejów.

W. J.

¹) Wianuszki — panienki.
²) Robrony — poważne niewiasty w sukniach zw. robronami.



Jednodniówka Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Lubelskiego. Lublin, styczeń 1922. Cena 150 mk.

Bardzo starannie i estetycznie wydana broszura, z której widać, że redakcja pragnęła możliwie wszechstronnie oświetlić życie młodzieży

akademickiej Uniwersytetu Lubelskiego.

Udało się to jej prawie zupełnie. W „Jednodniówce" znajdujemy więc dane statystyczne — wprawdzie trochę przestarzałe bo z 20.XII.1920 r., ale bądź co bądź ilustrujące cyfrowo skład studenterji lubelskiej.

Artykuł „Życie organizacyjne młodzieży w Uniw. Lubelskim" zapoznaje czytelnika z pracami młodzieży uniwersyteckiej. Dowiadujemy się z niego trochę ciekawych szczegółów o działalności Kół Naukowych, których jest 12, oraz organizacyj ideowych. Z tych ostatnich na terenie Lublina istnieją: Organizacja Młodzieży Narodowej, Zjednoczenie Młodzieży Narodowej, Stowarzyszenie Młodzieży Akad. „Odrodzenie", Związek Młodzieży Postępowej, wreszcie jako organizacja ideowa o specjalnym typie — Koło Starszego Harcerstwa. Jak widzimy więc zróżniczkowanie organizacyjne wśród lubelskiej młodzieży akademickiej jest o wiele mniejsze niż w Warszawie.

W kilku artykułach „Jednodniówka" omawia sprawy Bratniej Pomocy zarówno Lubelskiej jako też i centralnej organizacji samopomocowej polskiej młodzieży akademickiej.

Z działu literackiego zasługuje na wyróżnienie artykuł M. Fryczowej p. t. „Myśli Norwida o słowie", podający w miłej formie oryginalne poglądy tego pisarza na znaczenie słowa.

Wiersz „Miłość" Kaz. Jaworskiego i „Jesienne Kwiaty" Z. Gołębiowskiej dają przykłady twórczości młodych sił literackich z pośród akademików.

Wydawnictwo to jako całość czyni bardzo miłe wrażenie — dzięki dbałości redakcji każdy z przyjemnością weźmie je do ręki.

„Orlik" pismo I hufca Warszawskich Drużyn Harcerskich, numery 1 i 2 z 1921 r. oraz Nr. 1 z 1922 r.

Pisemko litografowane, z rysunkami w tekście, postawiło sobie za zadanie, jak obrazowo pisze redakcja „aby Orlik raz wzlatywał wysoko i był rzecznikiem szczytnej idei harcerskiej, drugi zaś raz niech lot swój skieruje przez krainę humoru i satyry innym znów razem niech Orlik leci na skrzydłach poezji, kiedyindziej niech będzie „gadatliwym gazeciarskim reporterem". Będąc pismem lokalnem, uważa jednak, że i „czytelnicy z poza Hufca I, tak ze stolicy jak i z prowincji" mogą znaleźć w nim coś ciekawego.

Rzeczywiście czasami coś ciekawego znajdujemy na łamach „Orlika".

W Nr. 1 zasługuje na wyróżnienie artykuł Jerzego Wira p.t. „O krytyce i samokrytycyzmie", podający w prostej i bezpretensjonalnej formie szereg słusznych choć naogół znanych uwag.

Nowela „W noc Wigilijną" J. Kr., podana w Nr. 2, jest wcale dobrze napisanem opowiadaniem, widać tylko, że autor młody i chwilami nie może sobie dać rady ze stylem i formą.

Nr. 1 b. r. jest humorystyczny — niektóre ryciny i dowcipy są dosyć udatne, zdarzają się jednak i — trochę płaskie. Widać od czasu czasu „robiony humor". Przypuszczamy, że w przyszłości gust się „Orlikowi" naprawi.

„Czyn", zeszyt 13, Warszawa, 1.I 1922 r. Numer ten, jak i poprzednie, charakteryzuje poglądy i tendencje, przyjęte i głoszone przez Y. M. C. A.

Religijność i uprzemysłowienie życia — dwa nurty, któremi płynie działalność i ideowa propaganda YMCA i „Czynu".

W omawianym numerze mamy również artykuł „Chrześcijaństwo czynu" oraz „Zasadniczy czynnik odrodzenia przemysłu". W obu artykułach poruszane są bardzo ważne zagadnienia, może tylko wnioski końcowe troche nie pasują do założeń. Np. w drugim artykule cytowanym autor omawiając kapitalną kwestję „odrodzenia przymysłu", dochodzi do wniosku, że właśnie YMCA jest powołana do rozwiązania tej sprawy. Czy to nie hypertrofja w tendencjach organizacyjnych?

Artykuł pana Krafta p. t. „Neofobja" omawia ciekawe zjawisko społeczne, które nazywa neofobją a które oznacza — jak sam określa — „patalogiczny lęk przed nowością". Au-

tor artykułu kończy uwagami w dość śliskiej kwestji neofobji religji.

Dział literacki jest bez wyrazu, natomiast dość bogato pzedstawia się dział kronikarsko-informacyjny.

„Słowo niezależne“, pismo młodzieży, Warszawa, 1.XII.1921 r. Nr. 1.

Pojawienie się tego rodzaju pisma młodzieży jest bardzo ciekawem i godnem poparcia zjawiskiem. Wyczuwając słusznie, że „młodzież odsuwać się zaczyna od dotychczas istniejących związków ideowych te bowiem starają się wciągnąć ją w wir walk politycznych i garnie się do sumiennej pracy nad sobą, wolnej od wpływów postronnych“ — redakcja postanowiła wziąć za podstawę „nie podobieństwo przekonań, lecz dziedziny zainteresowania“.

Nieukończony artykuł p. Wacława Cichowskiego rozwija bardzo ciekawą i bardzo palącą w obecnej chwili kwestję t. zw. „ideologji młodzieży“, dowodząc, że „jedynie na rozumowaniach etycznych można (ją) opierać“.

Uzupełnieniem poprzedniego jest artykuł „O nową myśl wolną“. Nawiązując do Wolnej Myśli Buissona i jego sympatyków, stara się wykazać doktrynerstwo ich twierdzeń i bardzo słusznie krytykuje obecny stan życia „ideowego“ polskiej młodzieży.

„Słowo Niezależne“ zapowiada się jako ciekawe pismo młodzieży, jakiego potrzebę oddawna wyczuwano.

Oby tylko wytrwało na obranej przez siebie drodze—życzymy mu tego z całego serca.

J.

Ś. p. Benedykt XV.

Dn. 22 stycznia zmarł w Watykanie Papież Benedykt XV po przeszło 7 latach rządów na Stolicy Apostolskiej i 67 latach życia.

Ś. p. Papież nosił świeckie nazwisko Jakóba della Chiesa, był potomkiem możnej, starej i bardzo majętnej rodziny włoskiej.

Obrany papieżem 3 września 1914 r. po śmierci Piusa X, wszedł na stolicę Piotrową w roku wybuchu Wielkiej wojny Europejskiej i zaraz też zaczął gorliwie się starać o ulżenie cierpiącym wskutek zawieruchy wojennej. Za tę swoją działalność nazywano go czasami „papieżem pokoju“.

Po śmierci Papieża kierownictwo sprawami Kościoła Katolickiego objęło św. Kolegjum Kardynalskie.

Dnia 2 lutego ma się rozpocząć Konklawe czyli wybory przez kardynałów nowego papieża. Wszystkich kardynałów jest obecnie 61, w tem 30 włochów i 31 innych narodowości — 2 z nich jest polaków, a mianowicie kard. Kakowski i kard. Dalbor. Jak donoszą dzienniki, obaj kardynałowie polscy udali się do Rzymu na uroczystości pogrzebowe i Konklawe.



Piszcie do dzieci polskich w Brazylji. W południowej Ameryce, w stanach Parana, S-ta Catharina i Rio Grande do Sul mieszka kilkaset tysięcy naszych rodaków i tysiące dziatwy uczęszcza do szkół polskich. Zarząd Główny związku towarzystw oświatowych „Kultura“ w Kurytybie podjął pośrednictwo w nawiązaniu korespondencji między naszymi młodymi rodakami w Brazylji, a młodzieżą w kraju. Skorzystajmy z nadarzającej się sposobności, by zapoznać bliżej naszych rówieśników na obczyźnie z zyciem młodzieży w Polsce. Niechaj każda i każdy z Was napisze chociaż do jednej bratniej duszyczki o tem, co robi w szkole, jeśli jest w drużynie harcerskiej, to jak odbywają się zbiórki i wycieczki, jak wygląda nasza kochana Polska, nasze miasta, wsie, Wasza najbliższa okolica...

List taki włóżcie do dwuch kopert, na pierwszej podajcie wasz wiek i dokładny adres, zewnętrzną zaś zaadresujcie: Związek towarzystw „Kultura“ C u r i t y b a, caixa postal 313, Parana, B r a s i l, Amerique du Sud.

Na odpowiedź będziecie musieli poczekać cierpliwie 3—4 miesiące, ale

cóż to jest wobec wieczności, zwłaszcza dla nas — młodych?! Przyczynicie się zato do zbliżenia z Ojczyzną naszych rodaków na drugiej półkuli, a to jest przecie prawdziwy „dobry uczynek“. Nie czekajcie zatem, aż wam ktoś inny projekt ten podsunie, a siadajcie żywo do pisania, nie zapominając zawiadomić o wynikach korespondencji bardzo się niemi interesującą „Pocztę Zagraniczną“ (a w szczególności Dział VI Głównej Kwatery Zw. Harc. Polsk.).

„Grunwald“, słynny obraz Matejki, wyobrażający wiekopomną bitwę w 1410 r., wrócił z wycieczki wojennej do Rosji i ściąga publiczność do Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. W dniu wystawienia obrazu w Zachęcie odbyła się piękna uroczystość, w której brali udział liczni przedstawiciele społeczeństwa warszawskiego. W przemówieniach przy tej okazii wygłoszonych, podkreślano wielkie przywiązanie Polski do „Grunwaldu“ jako do dzieła natchnionego mistrza narodowego i jako do symbolu zwycięstwa, jakie Ojczyzna nasza osiągnęła po ciężkich zmaganiach z wrogiem. „Grunwald“ — to obraz potęgi dawnej Polski i symbol jej siły.

Skąd pochodzi nazwa „skaut“? Ks Kazimierz Lutosławski rozmawiał podczas swej ostatniej bytności we Francji z Abbé Cornet, szefem francuskich skautów katolickich. W trakcie rozmowy zapytał Abbé Cornet'a, dlaczego jego organizacja używa angielskiego wyrazu „scout“ zamiast francuskiego „eclaireur“. — Ależ „scout“ to nie jest obcy wyraz! — żywo zaprotestował Abbé Cornet — to anglicy zapożyczyli go od nas. „Scout“ pochodzi od staro-francuskiego wyrazu „escouter“ (dzisiejsze „écouter“), co znaczy: nasłuchiwać; stąd „les scouts“ oznaczało barki strażnicze na wybrzeżach — termin ten zachował się do dziś dnia w marynarce francuskiej.

Warto do tego dodać, że i w polskim języku istnieje słowo „szkuta“. mające zapewne ten sam źródłosłów co francuskie „scout“.

300-lecie Moliera. Francja obchodziła uroczystość rocznicy narodzin Moliera, słynnego komedjopisarza. Na obchodzie był także obecny delegat rządu polskiego. W Warszawie odbyła się również w Uniwersytecie publiczna akademja na cześć Molier'a — recytowano ustępy z jego komedyj, wygłoszono prelekcję o jego twórczości i znaczeniu w literaturze francuskiej i wszechświatowej.

Rzym. P.A.T. donosi, iż specjalna delegacja amerykańska uczciła pamięć „nieznanego żołnierza“ włoskiego złożywszy na jego grobie medal złoty ofiarowany przez Kongres Stanów Zjednoczonych.

Granica z Litwą. „Pas neutralny“ między Wileńszczyzną a Litwą Kowieńską był plagą zamieszkującej go ludności, zmuszonej starać się o przepustki, żeby udać się do wsi sąsiedniej lecz „za kordonem“. Obecnie na mocy postanowienia Ligi Narodów pas ten będzie zniesiony. Wilno odgraniczy się więc od Litwy, by jednocześnie ściśle połączyć się z Polską.

Artystyczny wynalazek. Ludwik Russolo (włoski futurysta) urządził w Paryżu koncert nowej muzyki t. zw. bruityzmu. Co to jest? Posłuchajcie: ustawia się na scenie świeżo wynalezione instrumenty o bardzo obiecujących nazwach jak wyjec, pękacz, narzekacz, biadacz, jękacz i t. p., poczem przy pomocy elektryczności puszcza się to wszystko w ruch i „orkiestra“ gotowa. Słychać jakby zgrzyt żelaza, syreny automobilowe, jęk niesmarowanych osi—wszystko dla „nowej sztuki“. Podróżnicy opisują, że mniej więcej takie same orkiestry słyszeli w głębi dziewiczych puszcz Afryki. Ale podobno i cywilizowany Paryż w tem zasmakował. Bądź co bądź przyznać trzeba, że jest to łatwy i niezawodny sposób robienia miljonów kosztem ludzi lubiących sensację.

Zakopane 20.I. Spółka Akcyjna „Automobile“ urządza koło Kuźnic wzorowy tor saneczkowy długości 1800 metrów. Ponieważ przyjemność saneczkowania polega na zjeżdżaniu

z góry, a nie na ciągnieniu saneczek pod górę, przeto pomysłowa spółka zorganizowała przy torze dostawę saneczek pod górę na automobilach; dla łatwiejszego porozumiewania przeprowadzono telefon. Tak więc dzięki tym urządzeniom można jechać pod górę automobilem, a z góry — na saneczkach, zaś z góry na dół i z dołu do góry — rozmawiać przez telefon. Jedźmy czemprędzej do Zakopanego zobaczyć to nowe dziwo i — nie zapomnijmy napisać o swych wrażeniach do „Ogniska".

Tanio! W Petersburgu opłata za przejazd tramwajem wynosi podobno 3000 rb. Cena np. ubrania podawana jest zapewne w pudach rubelków?

Międzynarodowy wiatrak. W pobliżu Sarreguemines, nad brzegiem rzeczki Blies, dopływu Saary, wznosi się — jak donoszą pisma francuskie — wiatrak, którego właściciel ma nielada kłopoty z powodu osobliwej sytuacji swej własności.

Oto wiatrak stoi w punkcie zetknięcia się granicy francuskiej, niemieckiej i okręgu Saary. Linja graniczna przechodzi przez kuchnię i sypialnię młynarza, tak, że gdy młynarz położy się spać, głowa jego znajduje się we Francji, a nogi — w Niemczech...

Sierp.

JAK LORD RICHMOND STRACIŁ SALADYNA.

(Dalszy ciąg).

Nie huk moździerzy i polówek, bijących nieubłaganie w stanowiska wroga, zbudził żołnierzy, nie przy takiej sypiali muzyce! Ale zbudziła ich cicha komenda porucznika jaka ich zwykła budzić przez długie, długie dni okopowego piekła.

Ranek dopiero wstawał. Wilgotne opary sunęły nisko ku rozbudzonym, wystraszone innemi białemi obłokami, które raz po raz ukazywały się z hukiem i świstem tam na zboczach przeklętego pagórka.

Pełznące mgły owiały Francuzów i osiadły zimną rosą na ich płaszczach; szczękając zębami szczelnie zaciskali poły szyneli i tupali skostniałemi od chłodu nogami, albo uderzali się nawzajem po plecach, jak dorożkarze, kiedy bardzo zmarzną czekając na klijentów.

Jakiś naiwny usiłował wzniecić ogień przy pomocy garstki wilgotnych liści. Tanfan zmęczony wrażeniami poprzedniego dnia i źle przespaną nocą pożywiał się łykiem zimnej kawy z manierki i kromką zeschłego, starego jak wojna chleba wygrzebanego w którejś z bezdennych kieszeni płaszcza.

Po lejach gromadzili oficerowie swoje grupy bojowe. Niejeden przedmuchiwał jeszcze zardzewiały zamek i związywał postronkami porwane buciska. Maturzysta Ludwik, prawie że rówieśnik Tanfana, czyścił szmerglem bagnet rzucając ukradkowe spojrzenia, czy oficer nie patrzy.

Dzień powstawał, zachmurzony nieco od wschodu i szarem światłem rozjaśnił widok na wzgórze, które tymczasem tonęło w dymie pękających pocisków i wznoszących się w górę kolumn piachu. Zdawało się, że tam ziemia do wnętrzności swych zostanie poszarpana, że ani jedna żywa istota nie wyjdzie z tej czeluści ognia i żelaza.

Ale Szass d'Affowie znali te godziny bombardowania; wiedzieli, że gdy ogień ucichnie, że gdy oni rozwiną swe wąskie bladoniebieskie sznury tyraljerów, wtedy z jakichś dziur zapadłych, z zaułków podziemnych, z pod zasypanych transzei wysuną się szare, wychudłe cienie ludzkie w dużych ciemnych chełmach i że z ocalałych niewiadomo jakim sposobem „maksymów" sypnie w nich piaskiem ze swej złowrogiej klepsydry—on, Anioł Śmierci. To też nie znać było u nich tego zniecierpliwienia, tego niepokoju, tej żądzy boju jaka cechowała żołnierzy w pierwszym roku wojny. Dziś

czekali oni z flegmą i obojętnością, aż nadejdą przeznaczone do szturmu baterje czołgów, których ciężki dech i zgrzyt słychać było niedaleko, zwłaszcza kiedy który z nich zabrnął w jakiś lej bezdenny i nie mógł się z niego wygramolić.

Oto już pierwszy wypełzł w końcu przed linję dołów stanowiącą zasłonę dla strzelców, za nim drugi i trzeci i dalsze szykowały się w linję bojową gotowe jak straszne legendarne smoki rzucić się na tych ludzi broniących pagórka i pożreć ich.

Artylerja francuska gotowa za chwilę umilknąć podwoiła wściekłości. Z bombardowanej pozycji wzniósł się ku niebu jeden olbrzymi słup dymu i piachu, który jak sztuczny Wezuwjusz sypał drobnym ciepłym popiołem na głowy francuskich żołnierzy.

Pierwszy szwadron (miał iść na czele grupy szturmowej) szykował się do boju. Porucznik niecierpliwie patrzał na zegarek — do oznaczonej nadeszłym ze sztabu rozkazem godziny brakło jeszcze kilkunastu minut. Dżokiej Fiedepot, który był kapralem w drugim plutonie, krzyczał na grubego rzeźnika z Neuilly, żeby nie gubił granatów.

Niewiadomo jakim cudem, przez kogo podana, rozeszła się z ust do ust lotem błyskawicy wiadomość, że na prawym skrzydle już 105 linjowy wtargnął do Brouchy, że stary Sicardot zabity, a „hrabiutek" Anzelm, który miał dwadzieścia dwie „chrzestne matki" i co tydzień dostawał pakę z winem i sucharami, odebrał swój dziewiąty postrzał.

Przyszedł w końcu pułkownik. Tanfan z niecierpliwością oczekiwał Richmonda. Nie było go jeszcze. Strzelcy zauważyli to z szyderczym uśmiechem i już rzucali sobie złośliwe uwagi o gęsiej skórze i brytyjskiem bohaterstwie.

D. c. n.

OD REDAKCJI.

Redakcja „Ogniska" ma zamiar otworzyć działy filatelistyki i szachowy. Ponieważ dla należytego prowadzenia tych działów potrzeba fachowych współpracowników, którzy niekoniecznie muszą być z Warszawy, przeto wzywamy wszystkich zainteresowanych tą sprawą by zechcieli się zgłosić do redakcji lub też wskazać osoby, do których można się zwrócić z prośbą o współpracownictwo.

Z powodu obfitości materjału, Redakcja zmuszona jest odłożyć do następnych numerów druk opowiadania „Wilczęta generała Baden-Powella".

ROZUM NIE MA RACJI BYTU.

Rozum nie ma racji bytu
Spostrzegli bystro futuryści...
Idea wieku wreszcie się iści...
Cieszmy się z tego... fitu!... fitu!...

Poco, naco logika, forma?
Ducha ludzkiego anachronizmy...
Słowo, wyraz ducha tężyzny —
Jedyna sensowna norma...

Hej! ramię do ramienia
Kto w rozum nie wierzy!
Futuryzm źródłem natchnienia:
Niech śmiało głupstwo szerzy...

A. K.

Warunki prenumeraty „Ogniska„: Kwartalnie Mkp. **600**.—, miesięcznie Mkp. **200**.—. Numer pojedyńczy Mkp. **110**.—.

Adres Administracji: Warszawa, Traugutta 2 (Krakowskie Przedmieście 5) tel. 145-54. **Adres Redakcji:** Warszawa, Aleje Ujazdowskie 37 m. 12, tel. 266-85. Konto czekowe „Ogniska" w P. K. O. 683.

Wydawca: Naczelnictwo Zw. Harc. Polsk. w osobie **Jana Grabowskiego.**
Redaktor: **Jan Grabowski.**

Tłoczono w drukarni R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, Chłodna 37.